ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na poczatach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 69.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Małgorzaty król.
Jutro: Barnaby ap.

Poznań, Czwartek 10 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.19.
Długość dnia 16 god. 38 min.

Poznań, 9. czerwca.

— * **Znowu** donosi nam gospodarz pewien, w jaki bezwstydny sposób wyzyskują czasem naszych gospodarzy ludzie, żyjący w świecie głównie z oszukaństwa drugich.

W korespondencyi, niżej zamieszczonej, podają nam nazwisko oszukanego gospodarza i nazwisko żyda oszusta; ostatnie nazwisko wypuszczamy, bo bo nie można wiedzieć, czy żyd taki, nie mogąc teraz na lichwie zarabiać, nie mogąc w inny sposób ostrzydz do skóry samej gospodarza, nie zaskarżyłby czasem naszego pisma o obrazę, gdybyśmy całe jego nazwisko podali. O obrazę nie chodziłoby przytem żydowi, tylko o to, że mu się w ten sposób *„gescheft“* psuje; co on sobie robi z obrazy, jeżeli przy tem zarobi!

Bardzo to dobrze, że gospodarze, donosząc nam o takich wypadkach, napiętnują nieuczciwego lichwiarza jako oszusta. Ale to jeszcze nic. Jeżeli ma być lepiej, to gospodarze muszą sami od siebie zaczynać i wytykać u siebie swą własną ciemnotę, bo cóż to innego, jeżeli nie ciemnota, gdy jaki gospodarz da się pierwszemu lepszemu w oburzający sposób oszukać? A dotąd mało który gospodarz napisał do „Oręd.“: jacy też to między nami jeszcze są ciemni gospodarze!

Jak się to w korespondencyach umieją skarżyć gospodarze na podatki; piszą wtedy zwykle: rządowi płać i płać i zkąd my gospodarze mamy to wziąść, jak się mamy dorobić? — A co gospodarze tracą przez to, iż się sami na targach, czy przy kupnie czy sprzedaży, dają oszukać, czy to też nie jest jakoby jaki podatek opłacany oszustom i lichwiarzom? Ależ to stokroć gorszy podatek od podatku płaconego rządowi!

Światlejsi tedy gospodarze powinni o takich rzeczach nie tylko do pism podawać, ale także pouczać swoich sąsiadów mniej światłych, powinni ich także zachęcać do trzymania i czytania pism ludowych, bo gospodarze tacy po części nic nie czytają i nic nie wiedzą; jeśli starych trudno skłonić do tego, to młodych trzeba nakłaniać do czytania pism; niechby przynajmniej „Przyjaciela Ludu“ czytali, który na kwartał kosztuje ledwo 70 fen.

W wspomnianej korespondencyi piszą nam

z Lussowa, 10. czerwca.

A więc lichwiarze podług nowych praw boją się weksli, puszczają się, jak widać, na kupno gospodarstw bez pieniędzy — i oto przykład: Dowiedziałem się z pewnych ust obywateli z Sadów, że przyjechał żyd N...... aż z B......... do właściciela Wojciecha Jackowiaka do Sadów pod Poznaniem i kupił od niego gospodarstwo, które obejmuje 90 mórg, za cenę 5125 talarów, które miał zapłacić dopiero po żniwach, na co nie dał żadnego zadatku. Kontrakt piśmienny obaj wypełnili i oddanie gospodarstwa nastąpiło po podpisaniu kontraktu. W tym kontrakcie napisał kupiec N...... 500 talarów kary, gdyby właściciel od kontraktu odstąpił, a dla niego żadnej kary nie było w kontrakcie, gdyby on od niego odstąpił.

Żyd N...... objął gospodarstwo podług kontraktu piśmiennego i porozsyłał karty licytacyi na inwentarz żywy i martwy po wsiach sąsiednich, po karczmach na dzień oznaczony 25. maja tego roku. Tymczasem dowiedział się teść gosp. Jackowiaka o wielkiem nieszczęściu swego zięcia i przybył na dzień licytacyi z pieniędzmi, aby kupcowi tego gospodarstwa nie puścić w obce ręce. Tak ojciec z zięciem zaczęli się układać z żydem, który się zgodził i *przyjął 250 talarów, to jest za nic odstępnego!*

Tak się licytacya nie odbyła, bo właściciel Jackowiak otrzymał napowrót gospodarstwo!

Ten sam kupiec pojechał znów w tych dniach do Tarnowa, wstąpił do karczmy, kupił kwartę wódki, poszedł na pole do pewnego gospodarza niemieckiego i uczęstował go takową. Gdy przyszli oboje do wsi, zaczyna kupiec N...... rozprawę o kupnie gospodarstwa, częstując Niemca wódką, zapytuje go żyd o cenę gospodarstwa. Właściciel odpowiada, że żąda 7000 talarów, na co kupiec 6 i pół tysiąca daje i na tem stanęła ugoda. Ale gospodarz Niemiec był mądrzejszy od naszego poczciwego Jackowiaka, choć Niemiec był podchmielony a tamten trzeźwy, bo gdy nastała ugoda pomiędzy nimi, zażądał natychmiast pieniędzy. Tymczasem żyd pieniędzy nie miał i widząc, że mu się sztuka nie uda z gospodarzem niemieckim, choć podchmielonym, pojechał ze smutkiem w świat — a najpewniej w inne strony i będzie szukał nieostrożnych.

Z tego bieżcie przykład polscy właściciele rolnicy, aby się nie dać żydom przy takich sprzedażach gospodarstw, jakie się się stało w Sadach pod Poznaniem.

— Walne zebranie wyborców powiatu Wschowskiego odbyło się zeszłego poniedziałku w Lesznie. Zebrało się na nie 5 członków komitetu i 3 wyborców, razem 8 osób, prócz tego jako goście ks. lic. Lüdke z Wschowy, jako reprezentant katolików niemieckich i dr. Szymański, wydawca pisma naszego.

Na porządku dziennym stały tylko trzy przedmioty, nad któremi radzono przez dwie godziny. Rezultat obrad w tym szczupłem gronie był dość ważny, dla tego w przyszłym numerze opiszemy to zebranie obszerniej.

— Korespondent „Dziennika“ w artykule „Emigracya naszego ludu“ bierze w obronę „panów polskich“ przeciw „potwarzom i kalumniom“ pism niemieckich które sieją niezgodę między naszą niższą a wyższą warstwą, i przeciw „pewnemu odcieniowi“ prasy polskiej, w której — podług niego — potwarze niemieckie oddźwięk znalazły.

Korespondent widocznie dzienników niemieckich nie czyta, bo musiałby wiedzieć, że tam w ogóle „o panach polskich“ najwyżej raz lub dwa razy i to krótko wspominano; dalej, że pisma niemieckie dość wyraźnie pisały, że z pod panów niemieckich lud polski gromadami wychodzi, bo donosiły, że panowie w miejsce polskich ludzi sprowadzają lud roboczy z głębi Niemiec, a panowie polscy tegoby przecie nie robili. Autor kiedy chciał wchodzić w takie szczegóły i głos publicznie przez dziennikarstwo zajmować, powinien wiedzieć także o tem, że wiadomości o wychodzwie ludu w „Dzienniku“ podawane, były brane z tutejszych gazet niemieckich.

Korespondent wcale bez potrzeby bierze „panów polskich“ w obronę, bo oni nigdzie nie byli przedstawiani jako jedyna przyczyna wychodztwa. Jeżeli zaś w korespondencyach była wzmianka o nich, to tylko z względu na to, że około 40 procent wychodzców należy podobno do ludzi służebnych i wtedy pisząc o nich, jest niepodobno pomijać ich stósunek do swych panów. Różnice interesów zachodzą wszędzie; w wszystkich krajach rozpatrują się też ludzie w nich spokojnie; nas, znajdujących się w wyjątkowem położeniu, boli to i mamy do wyboru: albo rozglądać się w nich, chociaż to boli, by przez to poznać lepiej stan swój, albo też, żeby nie bolało, na wszystko oczy zamykać, — ale w tym ostatnim razie trzeba się zgodzić na to, że się sami tem łatwiej wydawać będziemy na większy łup niemczyzny.

Szczególna to rzecz, że u nas upatrują szacunku dla wyższych warstw w bezwzględnem paleniu kadzideł; kto się ośmieli powiedzieć lub napisać prawdę, ten rzuca — „kalumnie.“

Korespondentowi „Dziennika“ jeżeli już chce bronić panów polskich, podamy mu inny sposób. W korespondencyach nadesłanych nam o wychodztwie, była kilka razy wzmianka o tem, jak lud roboczy jest nagradzany i traktowany w dobrach wrzesińskich i w wszystkich dobrach hr. Żółtowskich, skąd nikt do Ameryki nie wychodzi. Otóż niechaj korespondent zbierze o tem szczegóły i ogłosi je w „Dzienniku“, a sądzimy, że to będzie z prawdziwym pożytkiem.

Korespondent „Dziennika“ nie zważa w ogóle, jak przy wychodztwie do Ameryki grają różnorodne powody — osobno i we wspólnem oddziaływaniu.

Nikt nie przeczył, żeby do Ameryki nie wychodzili ludzie mający jaki taki kapitalik, i nikt też nie twierdził, w co korespondent głównie bije, żeby „ostatnia nędza“ była przyczyną wychodztwa. Z „ostatniej nędzy“ ludzie w ogóle do Ameryki nie wychodzą, ale — zwykłym trybem rzeczy na świecie — popadają w choroby i emigrują przez lazarety i grób — na drugi świat.

Korespondent stara się także zbijać twierdzenia ks. Lipkowskiego w artykule, zamieszczonym w naszem piśmie, czyni to jednak bardzo powierzchownie, czego żałować należy.

Za to w drugiej części swego artykułu podał korespondent „Dziennika“ ciekawe i uwagi godne szczegóły o wypuszczaniu większych folwarków parcelami w dzierżawę ludziom wiejskim. Szczegóły tam podane są istotnie zajmujące i dla tego powtórzymy w następnym numerze.

— Były minister Falk, a obecnie poseł, w znanej mowie swojej, która nawet przez rządowe pisma jak „Norddeuczerka“ niemiłosiernie wyszydzoną została, zaczepił Nuncyusza Arcybiskupa Czackiego w Paryżu, obwiniając go, iż się w niemiłosierny sposób o państwie pruskiem i prowadzonej przez niego walce z Kościołem wyraził. Poseł nasz ks. dr. Stablewski stanął w obronie ks. Nuncyusza mówiąc, iż takie posądzanie go o grubiaństwo jest niemożliwe, bo się nie zgadza ani z wysokiem stanowiskiem ks. Nuncyusza ani z jego znakomitem wykształceniem i wychowaniem. Ks. Nuncyusz podziękował obecnie obrońcy swemu serdecznym listem, w którym nadmienia, że takie nieprawdziwe pogłoski o uczuciach i postępkach dostojników Kościoła, umyślnie są szerzone, w chęci przeszkodzenia pokojowi, do którego wszyscy uczciwi ludzie tęsknią i wzdychają.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pisma znane z tego, iż miewają natchnione z góry artykuły, a zapewniające same, że wiadomości swoje czerpią z nieomylnych źródeł, twierdzą, że książę Bismark gniewa się i to bardzo na trudności, jakie posłowie wnioskom jego stawiają. Wedle „Köln. Ztg.“ książę skarży się gorzko, że wnioski rządowe podlegają zbyt obszernej w sejmie i parlamencie krytyce, że posłowie powodowani nie dobrem państwa lecz interesami stronnictw swoich, albo wnioski te odrzucają, albo przyjmują je z poprawkami znacznymi, i to po długich rozprawach. Mowy księcia nie mają tego co dawniej znaczenia, słowa jego idą na wiatr, a posłowie schlebiając tłumom i szukając u nich popularności, boją się przyjąć ustaw, któreby się masom nie podobały. Książę więc czuje się tem brakiem poparcia i uszanowania jego woli ze strony posłów nader znużony, i ustąpiłby niezawodnie, gdyby tylko cesarz na to pozwolił. Ale że cesarz bez jego usług obyć się nie może, więc książę musi szukać innych dróg dla przeprowadzenia swej woli, a drogi te zaścielą się cierniem dla najoporniejszego woli kanclerza stronnictwa, tj. dla katolików.

Książę — piszą bowiem z Berlina, do tutejszego rządowego „Tagblattu“ — jest zdania, że postępowanie członków Centrum w komisyi parlamentarnej, radzącej nad projektem majowym, i zachowywanie się katolickiej prasy i stowarzyszeń, czyni niemożliwemi układy rządu z Kościołem. Jeżeli zaś Centrum ośmieli się odrzucić projekt ten, to samo skaże się na zagładę, gdyż książę będzie z całą energią dążył do rozbicia tego stronnictwa nieprzyjaznego oświacie i państwu. W tem celu przedłoży książę przyszłemu parlamentowi ustawę, która na wzór ustawy socyalistycznej ubije katolicką prasę i stowarzyszenia, i wszelką między katolikami agitacyą podda pod władzę tejże ustawy. Dla lepszego zaś zgniecenia wszelkiej ze strony katolików opozycyi, będzie nad całemi prowincyami katolickiemi ogłoszony stan oblężenia, które będzie miało za zadanie, wyrwać z korzeniem ultramontańskie knowania.

Takie to są groźby, które ktoś natchniony kładzie księciu w usta. Czyżby książę był istotnie tak bardzo rozdrażniony i gniewny, iżby zamyślał o wyjęciu katolików z pod prawa dla tego, że woli jego usłuchać nie mogą? Wolemy wierzyć, iż to są strachy na Lachy w tym celu tylko wypowiedziane, by wystraszyć Stolicę św. i skłonić ją do wpłynięcia na Centrum, by projekt rządowy przyjęło. Trudno bowiem uwierzyć, by książę mógł pomyśleć na seryo o stawieniu na równi katolików z socyalistami. Tego rodzaju gwałtowne zachcianki byłyby bowiem stanowczo potępione przez całą opinią publiczną, z którą nawet taka potęga jak Prusy z księciem na czele, liczyć się muszą. Już dzisiaj bowiem traci książę sprzymierzeńców nawet pomiędzy ultraliberałami, i taka „Rep. Franc.“, organ Gambetty, szyderczo wyraża się o prowadzonej przez Prusy z Kościołem walce, twierdząc, iż państwo to musiało być w niej pobite, skoro chciały przerobić Kościół na swoje kopyto i poddać go pod władzę państwa.

— Konferencya mocarstw w sprawie wschodniej zbierze się jak zewsząd zaręczają już 16. bm. w Berlinie. Obradom przewodniczyć będzie książę Hohenlohe, bo książę Bismark zbyt jest znużony, by miał siłę i cierpliwość niemi kierować. Konferencyi tej nie wróżą jednak pomyślnego skutku, gdyż Austrya nie zgo zi się na ustąpienie Grecyi granicznego pasa i Janiny, a Niemcy Austryą w tem popierać będą. Coś jednakże dla samej powagi uchwalić będzie trzeba, a to coś będzie musiał sułtan przyjąć i wykonać pod grozą egzekucyi mocarstw.

Sprawy wschodnie. Na Turcyą nowe i ciężkie spadło nieszczęście. Arabi bowiem niezadowoleni z wyboru nowego szeryfa Mekki, tj. zarządcy tego ich świętego miasta, powstali, a powstanie to jak pożar objęło całą Arabią, która jako kraj przez Turków podbity, z dawna nienawiścią do nich pała. Wiadomości o tem powstaniu jest dotychczas mało, gdyż powstańcy umyślnie wszystkie druty telegraficzne zniszczyli, tyle jednak pewne, iż już przyszło między wojskiem a powstańcami do krwawych starć, a z Bagdadu donoszą, że Arabi cztery regimenta wojsk tureckich otoczyli i do nogi wyrznęli.

Austrya. Doktor Zyblikiewicz został w Krakowie ponownie obrany burmistrzem, jak sobie tego „Czas“ i najpoważniejsi w mieście obywatele życzyli.

— Podróż cesarza do Galicyi przybiera coraz większe znaczenie polityczne. Zdaje się bowiem, iż to nie będzie zwykła przejażdżka bez myśli i celu, ale krok polityczny podjęty przez monarchę, w chęci zbliżenia się do polskich jego poddanych i natchnienia ich zaufaniem do korony. Telegrafują też do wiedeńskiej „Presse“ z Krakowa, że cesarz podróż tę odbędzie nie we wrześniu ale już w końcu sierpnia, i nie 5 dni ale parę tygodni przepędzi w Galicyi, by zwiedzić główne jej miasta, jak Kraków, Bochnię, Tarnów, Lwów, Brody i Przemyśl i resztę czasu być obecnym na ćwiczeniach wojskowych nad Sanem.

Taka sama myśl kieruje obecnym pobytem cesarza w Czechach. Cesarz wie i czuje, że słowiańskie kraje nie mogą być z rządów jego niemieckiego ministerstwa zadowolone, i dla tego pragnąłby natchnąć je takim przywiązaniem do korony, by im ono kazało znosić nie jedne przykrości dla jej dobra. W Galicyi przeważa już między rozsądnymi i wpływowymi ludźmi przekonanie, że trzeba się Austryi trzymać, i nie jedno słuszne żądanie dla jej spokoju poświęcić. Tę samą politykę oddawna przedstawia „Czas“, czy Czesi okażą tyle politycznego rozumu i umiarkowania trudno wiedzieć, bo mając w Austryi więcej od Polaków wpływu i znaczenia, trudniejsi być muszą w poświęcaniu państwu swoich żądań i interesów.

Moskwa. Ciało carowej zostało w poniedziałek przewiezione z zamkowej kaplicy do cerkwi petropawłowskiej. Za trumną jechał car na koniu w otoczeniu całej carskiej rodziny i najwyższych dygnitarzy dworu i państwa. Pomimo deszczu, tłumy ludu przypatrywały się na ulicach żałobnemu pochodowi, gęste jednak szpalery wojska nie dały nikomu bliżej przystąpić. Dzisiaj nastąpi spuszczenie ciała do carskich grobów.

— Z Petersborga donoszą, że Chińczycy nad granicą zbierają znaczne siły i zapewne rozpoczną kroki zaczepne bez wypowiedzenia wojny.

— Niemiecki książę następca tronu był — jak zapewniają niemieckie pisma — nader serdecznie

---

Dwie wystawy niemieckie
w Bydgoszczy.
(Dokończenie).

Opuściwszy szopę, spotkałem mego towarzysza i poszliśmy razem do szopy, w której popisywali się ogrodnicy z swoim kunsztem. Za to trzeba było osobno 50 fen. zapłacić, ale było doprawdy za co. W szopie bardzo długiej i obszernej urządzony był przepyszny ogród, i to w rozmaite desenie kwiatów, przystrojony klombami, bukietami, wieńcami, a z boków otoczony palmami i zagranicznemi drzewami. Wystawione były także najnowsze i najstósowniejsze narzędzia ogrodownicze, mianowicie noże, nożyce i łopatki żelazne amerykańskiego systemu. Miejscami porozstawiane były eleganckie krzesełka i ławeczki, na których siedziały po części panie, zachwycające się pięknemi kwiatami. Z pomiędzy wystawiających ogrodników, było tylko dwóch zamiejscowych, jeden z nich z Inowrocławia, wszyscy inni z Bydgoszczy.

— Ogrodnictwo, dobrze i z znajomością rzeczy prowadzone, to donośne przedsiębiorstwo,—rzekłem.

— Donośne — odrzekł mój towarzysz, — ale trzeba się dobrze znać na tem i prowadzić je ostrożnie. Że to u nas w Poznaniu tak mało jest ogrodników. Mamy w Księstwie piękne parki i ogrody, nie brak więc sposobności do wykształcenia się; we wszystkich prawie restauracyach tak niemieckich, jak żydowskich, znajdziesz polskich kucharzy, a ogrodników polskich tak mało mamy w Poznaniu. Zeszłego miesiąca chciałem pewnej młodej pani, z którą się moja żona przyjaźni, posłać na imieniny bukiet. Poszedłem szukać na Chwaliszewie ogrodnika Kwiatkowskiego, żeby bukiet od Polaka kupić, ale on bukietów nie robi; wymienił mi za to dwóch innych Polaków. Zrobiwszy kawał drogi z powrotem, znalazłem jednego w sklepie; zastałem tam jakąś kobietę, widocznie żonę ogrodowego, ale nie mogąc się z nią wcale rozmówić porządnie i lękając się przez to, żebym się bukieta nie potrzebował wstydzić, wyszedłem. Drugiego odszukałem znowu w sklepie — na Sapieżyńskim placu w pobliżu starego sądu. Był to do rzeczy człowiek i można się było z nim rozmówić, a to bardzo ważna rzecz przy zamawianiu bukietów.

— Czemu Pan w sklepie siedzisz, Panie K o w a l i ń s k i? — bo tak się nazywa ów ogrodowy, — czemu Pan firmy przynajmniej nie wywiesisz?—chcecie, żeby od Was rodacy kupowali, kiedy Was trzeba szukać, jak zgubionego grosza. Dwóch Was tylko Polaków ogrodowych odszukałem i obudwóch w sklepie. Któż tu ma przyjść? Czemu nie urządzicie panowie składu na jednej z pierwszych ulic, jak to niemieccy ogrodnicy robią? Coby to było można zarobić podczas występów pani Modrzejewskiej!

Na to odpowiedział mi p. Kowaliński, że firma wprawdzie nie wywieszona przed sklepem, ale za to ma karty polecające z swym nazwiskiem; choć nie jest na pierwszej ulicy, jednak zna swój fach dobrze, ma piękny ogród na Zawadach, sprowadza nasiona, kwiaty, z Erfurtu, a nawet z Francyi. Kiedy była pani Modrzejewska sprzedał bardzo wiele bukietów, a do innych zamawianych u niemieckich ogrodników dostarczył kwiatów mnóstwo.

— A więc od tych ostatnich Niemcy zebrali śmietanę, a Panu zostało mleko.

— Cóż robić — mówił p. Kowaliński. Jużbym ja się wyprowadził na plac Wilhelmowski, ale za mało mam kapitału. Chcę się dorobić tu w sklepie oto na tych koronach, których nasze gospodynie wiejskie z Winiar, Jeżyc, Górczyna, gdy przyjadą na targ, bardzo wiele kupują na obrazy Świętych, do figur po drogach, czasami na groby i dobrze płacą.

Mnóstwo też tych koron było na ścianie pozawieszanych i dla tego zrobiłem uwagę, że zapewne dość wiele kobiet przy nich zatrudnia.

— Nie Panie, — odpowiedział, ja je tak sprowadzam z Wrocławia, jak je Pan widzisz, tam hodują tego kwiatu bardzo wiele.

— Jak to — zawołałem, więc Pan z Francyi i z Erfurtu możesz, ale z Wrocławia nie możesz sprowadzać kwiatów lub ich hodować na Zawadach, toć to zwyczajne kwiaty! Czy to nie strata wielka, że za robotę od tych koron idą pieniądze do Wrocławia, podczas gdy mogłyby je zarobić nasze kobiety?

— Panie,—odrzekł p. K., gdybym je tu kazał naszym robić, toby mnie daleko więcej kosztowały, aniżeli gdy je gotowe z Wrocławia sprowadzę. Mogłyby je u nas pleść, bo to nie czary, dziewczęta, gdy z szkoły wyjdą, praczki, gdy prania nie mają, wdowy, wysyłające często z biedy dzieci na żebrotę, ależ czy one chcą, bo im to można kwiat powierzyć, żeby go nie zepsuły; zresztą zarobek na tem mały, ale zawsze grosz przy groszu nadbije; nasi ludzie zwyczajni nie umieją w y m y ś l a ć sobie zarobku, s z a n o w a ć c z a s u, wolą wałęsać się — wreszcie chodzić po jałmużnie.

Widzisz Pan — kończył mój towarzysz — we wszystkich warstwach naszych jest pełno takich, co nie umieją „w y m y ś l a ć z a r o b k u i s z a n o w a ć c z a s u.“

— Jeżeli Panu będzie kiedy potrzebny bukiet na chrzciny, albo weselisko jakie, to polecam p. K o w a l i ń s k i e g o z S a p i e ż y ń s k i e g o P l a c u; bukietem, który mi zrobił, zachwycały się wszystkie panie i wypytywały, gdzie mieszka.

Z wystawy rólniczej trzeba mi jeszcze wspomnieć, że w dziale pszczelnictwa wystawiło kószki i rozmaite sprzęty i narzędzie pszczelnicze między innymi także dwóch nauczycieli, p. B r y k c z y ń s k i z Ślesina i p. Ś l i w i ń s k i z Drzązna, oboje z pod Nakła.

Opuściwszy wystawę r ó l n i c z ą, poszliśmy na p r z e m y s ł o w ą.

Weszliśmy na plac dość obszerny, dość wesoły, na którym w pewnem oddaleniu wznosił się gmach wystawowy, a na nim powiewały dość liczne chorągwie w kolorach pruskich i niemieckich. Po obu bokach przy bramie wchodowej rzędem szły pawilony, pięknie skonstruowane na kawiarnie i piwiarnie. Plac zielenił się kilkoma trawnikami. Obejrzawszy się po nim, spostrzegliśmy w całem znaczeniu tego słowa p r z e p y s z n ą w y s t a w ę p. A. K r z y ż a n o w s k i e g o z Poznania.

Z wielu stron słyszałem zdanie: że p. Krzyżanowski zakasował swą wystawą wszystkich Niemców, że gdyby nie jego wystawa, toby nie było tam co oglądać. Ci, którzy się tak wyrażają, dają do zrozumienia, że nie mamy czego żałować, że w Bydgoszczy nie wystawiamy. Jest w tem nieco fałszywego sądu. Na wystawie jest w kilku gałęziach wiele ciekawych i interesujących wyrobów, których znaczenia i wartości piękność wystawy pana K. zakasować nie mogła.

Wystawa pana Krzyżanowskiego z ornamentów złożona jest istotnie sama ornamentem, ustrojem, wystawy; jest ona z takim gustem urządzona, że kto wchodzi na plac wystawy, musi się przed nią zatrzymać. Nie widziałem ani jednej Niemki, żeby ją minęła. Jestto ściana na przeszło dwadzieścia stóp wysoka, więcej jak dziesięć stóp długa, z balustradą wyłożoną naśladowanym marmurem w wielkie kostki; balustrada jest otoczona piękną baryerą z lanego kamienia, przed nią na dość wysokich kamieniach czworograniatych spoczywa dwóch lwów naturalnej wielkości. Górą rozpiera orzeł skrzydła a niżej na ścianie jest pełno pozawieszanych większych i mniejszych odlewów, przedstawiających rozmaite figury. Z drugiej strony ściany wisiał z kamienia wizerunek Chrystusa na krzyżu rozpiętego, rozliczne figury, na wysokich kolumnach figury Panny Maryi.

Pospieszyliśmy obaj powitać pana K. i wynurzyć mu naszą radość, że swoją wystawę godnie a nawet świetnie przemysł polski reprezentuje. Cieszyło go to i opowiadał nam, że wielu Niemców powiadało, iż nie sądzili, aby w Poznaniu można dostać tak pięknych i tak gustownych odlewów kamiennych; zakupywali je zwykle we Wrocławiu i opłacali znaczne koszta transportu.

Ztamtąd ruszyliśmy do gmachu wystawowego. Nie chciałbym przesadzić, ale wystawa w gma

przyjmowany za przyjazdem swoim do Petersburga przez cara i wielkich książąt. Cesarza austryackiego przedstawiał na pogrzebie cesarzowej arcyksiążę Wilhelm.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. czerwca. Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia Karóla Marcinkowskiego uprasza uprzejmie pp. podskarbich powiatowych Towarzystwa Pomocy Naukowej, aby pieniądze ze składek zebrane do kasy Dyrekcyi jak najrychlej nadesłać raczyli, ponieważ kasa główna na 1. lipca wielkie ma wypłaty, a chwilowo prawie całkiem jest wyczerpniętą.

— * **Tegoroczne** wielkie ferye sądowe rozpoczynają się w skutek rozporządzenia nowej organizacyi sądowej już z dniem 15. lipca i trwać będą do 15. września.

— * **W przyszłą** niedzielę, dnia 13. czerwca odbędzie Stowarzyszenie Czeladzi katolickiej w Kobylopolu wycieczkę z muzyką. Program zabawy następujący: 1) rzucanie do ptaka; 2) wyścigi; 3) skakanie w miechach; 4) strzelanie do tarczy; 5) tańce. Wstępne dla gości 50 fen. Początek zabawy o 3 godzinie po południu. — Członkowie wyruszą wspólnie z muzyką o 2ej godzinie po połudoiu od kościoła św. Jana za bramą Warszawską.

— * **Zeszłego** piątku o 2 godzinie po południu wracał gościnny St. z Zegrza jednokonnym wozem swoim do domu. — Niedaleko Kaliskiej bramy koń strachnął się i złamał dyszel. Gościnny uchwyciwszy ułamany kawał dyszla, zaczął nim nielitościwie okładać konia, tak że zranił go w głowę; następnie porwał lejce i tak gwałtownie szarpał niemi kilka razy, że rozdarł koniowi język. Nie ochłonąwszy jeszcze z swej wściekłości, urwał wiszący pomiędzy zębami konia język i rzucił go na ziemię. Znęcanie się to okrutne nad biednem zwierzęciem widział feldfebel 6 pułku, który podniósłszy kawał rzucony języka, zaniósł go na policyą i uwiadomił ją o całym wypadku. Prezes policyi wydał natychmiast potrzebne rozkazy dla stwierdzenia faktu i przykładnego ukarania okrutnika.

— * **W Gnieźnie** Towarzystwo Przemysłowe urządza w dniu 23. czerwca r. b. o godz. 7 wieczorem w ogrodzie p. Gawella Obchód Sobótki, puszczanie wianków, koncert, ognie bengalskie i sztuczne, na które uprzejmie zaprasza Komitet. Biletów nabyć można u pp. J. B. Langiego, A. Wierzbickiego, W. Kalka, B. Logi i u p. L. Jankowskiego (hotel Europejski).

— * **Ksiądz Stanisław Rymarkiewicz**, proboszcz w Kotlinie, obchodzić będzie 17. b. m. 25letni jubileusz kapłaństwa.

— * **Widać**, że rząd dotychczas nie ma zamiaru powierzenia w polskich okolicach inspekcyi szkólnej duchowieństwu, bo znowu rejencya opolska na Górnym Szląsku odpowiedziała odmownie na petycyą znacznej liczby obywateli, domagających się, ażeby księżom kuratorowi Krahlowi i wikaryuszowi Kempie, wstęp do szkoły elementarnej był dozwolony. I na taki to rezultat musieli petenci 9 miesięcy czekać!

— * **Submisye.** Zarząd tutejszych wodociągów ogłasza submisyą na roboty mularskie i ciesielskie wraz z dostawą wszelkich materyałów jako to: cegieł, różnych gatunków wapna, cementu, drzewa itp., celem wybudowania muru i dwóch basenów filtrowych. Oferty na te submisye należy przesyłać do 16. bm. 5 godz. po południu do biura wodociągów przy Grobli nr. 10, gdzie warunki i rysunki przejrzeć i anszlagów do zapisania cen nabyć można.

— Drzewa owocowe będą na rok bież. wydzierżawione: 1) na żwirówce z Poznania do Obornik w piątek 11. b. m. o godz. 12 w południe, w oberży p. Głowińskiego w Obornikach; 2) z Poznania do Suchegolasu, w sobotę 12. b. m. o godz. 9 przed południem w oberży p. Schifmana w Winiarach; 3) z Poznania do Komornik w sobotę 12. b. m. o godz. 3 i pół po południu w mieszkaniu inspektora drożnego p. Cranza przy Półwiejskiej ulicy nr. 28; 4) z Poznania do Owińsk w sobotę 12. b. m. o godz. 4 po południu u tegoż p. inspektora. Warunki będą przy terminach odczytane.

— Na landraturze w Śremie odbędą się 21. b. m. od w pół do 10 do 11 trzy termina i to: 1) celem wykonania przepustu na drodze z Kurnika do Zaniemyśla, na terytoryum Biernatki, które to roboty są oszacowane na 1037 mk. 30 fen.; 2) celem zrobienia mostku na drodze z Mosiny do Krzywinia na terytoryum Brodnica, która to robota jest oszacow. na 221 mk. 30 fen, i wreszcie 3) celem wysypania żwirem (Kies) drogi z Mosiny do Kurnika na terytoryum Rogalin i to na przestrzeni 979 metr., co jest oszacow. na 304 mk. 75 fen. Warunki i kosztorysy tychże trzech submisyi mogą być w godzinach służbowych na landraturze w Śremie przejrzane.

Rozmaitości.

— * **Jesteśmy** zadowoleni z sądu! „Bereg“ opowiada o pewnym sądzie w południowych guberniach cesarstwa następujący fakt: Wieśniaczka oskarżyła przed sądem żołnierza, że ją pobił, przyczem wybił jej dwa zęby, które złożyła przed sądem jako corpus delicti oraz powołała się na świadectwo 20 osób. Okazało się, że wieśniaczka wyprawiała w swej chacie wieczornicę, na którą zaproszeni byli wszyscy świadkowie. Nagle zjawia się pijany żołnierz i mówi: „Służyłem Bogu i Carowi wiarą i prawdą, krew swą przelewałem, powinniście mnie ugościć, dać co wypić i zakąsić.“ Wieśniaczka na tę propozycyą nie zgadza się — wówczas żołnierz wypędza gości a z kobietą rozpoczyna walkę, która się kończy dla niego, gdyż musi rejterować, wprawdzie pozbawiwszy swą nieprzyjaciółkę dwóch zębów. Sąd wysłuchawszy

---

chu zrobiła na nas obu jak najlepsze wrażenie. W trzech długich skrzydłach, dobrze oświetlonych, wystawione były osobnemi grupami jak najrozmaitsze wyroby, a wszystko z gustem ułożone. Wystawa robiła wcale miłe wrażenie, mnie przynajmniej pociągała do siebie.

— Chodźmy, rzekłem do mego towarzysza, i obejrzyjmy okiem z grubszego całą wystawę.

Może w niej jest, jak na trzy prowincye, za mało wystawionych przedmiotów, a może z Bydgoszczy samej stósunkowo za wiele. Uderzającego w niej nie ma niczego, za podpadającym postępem czy w technice, czy w mechanice przemysłowej śledzić tam nie można. Ale też z tego stanowiska nie należy patrzeć na tę wystawę i szukać jej porównania np. z zeszłoroczną wystawą przemysłową w Berlinie. — Bydgoszcz, choć się podobno chce nazywać „*Klein Berlin*“ — nie Berlin. Wystawa bydgoska miała przedstawić stan przemysłu, to, co jest, w trzech prowincyach i pod tym względem, rzec można, dość się udała. Przechodząc, zatrzymywaliśmy się dłużej przy wyrobach mydła, przy zapałkach, przy cukrach, przy rozmaitych maszynach, między któremi wystawił także Polak p. Ogrodowicz z pod Łabiszyna, jak mówiono, aparat do gorzelni. Polaków bardzo, bardzo maluczko tam było przez swe wyroby reprezentowanych. Z naszych wystawili tylko pp. J. Włoszczyński, krawiec z Piły, frak, surdut itd., pani Jedwabska z Bydgoszczy, bardzo wiele wyrobów z garderoby damskiej i dla dzieci; p. Skóraczewski z Poznania kilka par wielkich butów, między nimi buty rycerskie, rozmaite pantofle bez szycia; p. Wilgocki z Ostrowa bardzo eleganckie trzewiki damskie i dla dzieci; M. Kozłowski z Inowrocławia szory na czwórkę koni, Mazurkiewicz z Poznania pasy rzemienne; Poradowski z Piły żelazne kraty, Pyszka z pod Bydgoszczy wyroby stelmachskie; Wiśniewski z Radzyna 3 pługi rozmaite i sieczkarnię do buraków i p. Rose z Poznania liczne roboty litograficzne i chromograficzne, odciski w kwiatach i monogramach, jako też rejestra gospodarskie.

Aby szczegółowiej tę wystawę opisać dla „Oręd.“, trzeba mi się będzie chyba jeszcze raz wybrać do Bydgoszczy, bo w dwóch lub trzech godzinach dostatecznego poglądu nie nabędzie się.

Zmęczeni długiem chodzeniem i oglądaniem, usiedliśmy na krzesełkach, przy wnijściu ustawionych na wywyższeniu, tak że na całą wystawę można z niego mieć widok. Mój towarzysz, któremu się wystawa widocznie podobała, odezwał się:

— Z niektórych przedmiotów wystawowych widać, że ich fabrykanci muszą obracać znacznemi kapitałami. U nas właśnie nie ma tych kapitałów, dla tego też nie ma fabryk i większych warsztatów przemysłowych. A jednak my konsumując wyroby tych fabryk obcych, używamy tem samem obcych kapitałów, tak jak gdybyśmy ich pożyczali, używając ich zaś, musimy zwracać i kapitał i procenta także, opłacając pracę obcych. O konkurencyi z wielkiemi kapitałami, tkwiącemi w przemyśle niemieckim w Księstwie i Prusach Zachodnich, marzyć nie możemy, ale powinniśmy się starać o podnoszenie naszych warsztatów przemysłowych, żeby potrzebować jak najmniej wyręczenia przez obcą pracę. Gdyby nasi byli wzięli udział liczny w wystawie, byliby w niejednem może wyższość nad Niemcami pokazali, byliby zyskali większe zaufanie u niemieckiej klienteli a sami mieli pogląd na podział pracy w przemyśle. Bo to jednak co innego patrzeć na rozmaite gałęzie przemysłu na wystawie przedstawiające się, a co innego rozprawiać o tem lub czytać dziennikarskie artykuły. Szkoda, że nasi nie wzięli udziału!

I mój towarzysz miał zupełną racyą, boć wiadomo, że mianowicie na prowincyi nasz przemysł, pominąwszy już brak kapitałów, zna tylko niektóre gałęzie, a innych się nie chwyta. Stąd tylu szewców, stolarzy, rzeźników, piekarzy, krawców, po naszych miasteczkach, ztąd taka między nimi konkurencya i w części bieda, podczas gdy inne rzemiosła prowadzą zwykle obcy. Ale cóż robić, kiedy „honor narodowy“ nie pozwala brać udziału na wystawie niemieckiej. Korespondent „Dziennika“ napisał wprawdzie, że nasi z wystawy bydgoskiej mogliby wiele korzystać, ale nic nie szkodzi, że ich tam nie ma, „zdaleka“ można sobie za to lepszy sąd wyrabiać!!

Co ma znaczyć to „zdaleka“, i kto to się ma wystawie „zdaleka“ przypatrywać, trudno pojąć. „Dziennik“ jednak nie uwzględniając ani „z bliska“, ani „z daleka“, pracował wszystkiemi siłami nad tem, żeby naszych do wystawy bydgoskiej nie dopuścić. W „Koryerze“, który raz stanowczo przeciw wystawie, drugi raz warunkowo za wystawą pisał, napisał niedawno temu jego korespondent, że się panu Krzyżanowskiemu wystawa sowicie opłaci. Jednemu się zatem opłaci, ale gdyby wielu z naszych wzięło, gdyby nasi byli się umówili w tym celu, — to byłby grzech narodowy!

Mój towarzysz tak dalej mówił:

— W wystawie pana Krzyżanowskiego chwalą wszyscy jej okazałość; Pan wspomniałeś coś o „sile społecznej“, czy też Pan nie widzisz w niej czegoś więcej prócz tej okazałości?

— Nie wiem.

— W jego wystawie nie tylko całość, ale każdy wyrób świadczy o tem, że w jego warsztacie jest wiedza i postęp, jest dążność, żeby zużytkować wszystkie środki do swej sztuki i popisać się z nią. Nie wiem, czyś Pan uważał, jak pokazując nam próby kamienia lanego, powiadał, że tajemnicę tego podpatrzył na jakiejś wielkiej wystawie niemieckiej i jak się nad jej odgadnieniem kilka lat mozolił. On wie, czego i jak szukać i ta dążność do postępu stanowi w przemyśle właśnie to, coś Pan nazwał ogólnie siłą społeczną. Tego my Polacy nie znamy jeszcze, tego u nas ogół nawet nie rozumie i dla tego też panowie dziennikarze mieli tak łatwe zadanie, gdy naszych od Bydgoszczy wstrzymywali.

— Co za szkoda, — zawołałem, że ludzie, którzy to u nas rozumieją tak, jak Pan, jak zapewne wielu innych jeszcze, nie wystąpili przeciw dziennikom.

Mój towarzysz machnął tylko ręką z znaczącym gestem.

— A no, — mówił dalej, oni szkołę przemysłową zbudują!.... Widziałeś Pan Fryca Wielkiego, co stoi na środku Rynku w Bydgoszczy? On tu był w Bydgoszczy i zajmował się wszystkiem, coby przemysł niemiecki w tej pięknej polskiej stronie, tyle razy krwią ojców naszych skropionej w zapasach z Krzyżactwem, ugruntować mógło. Stary już był, a jeszcze pisywał listy do Bydgoszczy: czyby nie potrzebowali więcej rzemieślników, boby im przysłał ich z Berlina. Na takie zapytanie odpowiedzieli mu raz urzędnicy, że cieśli i mularzy nie potrzebują, ale niechby im przysłał „krawców, bo fraki i mundury w Bydgoszczy zrobione źle im leżą!“ Wnuki i prawnuki tych urzędników lepiej zrozumieli myśl Fryca Wielkiego. My Polacy bo urządzamy się tak w naszych stósunkach społecznych, jak gdybyśmy wszyscy byli panami i mieli wsie z „oficyalistami i kucharzami.“ Jeżeli się to w naszych głowach nie zmieni, to Fryc na Rynku bydgoskim, który temi szerokiemi oczyma patrzy w stronę pierwszego zaboru, obróci się na postumencie i z tem samem zadowoleniem spoglądać będzie w stronę trzeciego zaboru tam, gdzie spoczywają prochy pierwszych królów naszych.

Zerwałem się na równe nogi i zawołałem: — Panie, co Pan mówisz, toć już wolę wierzyć w przyszły kongres berliński i przywrócenie Polski na nim!

— Wiara w głupstwo nie zbawia, ale niechaj naród nasz wierzy w siebie, szczerze w siebie, — a wtedy i Bóg będzie mu błogosławił.

---

tej sprawy proponuje zgodę i poleca obu stronom ucałować się przed sądem. Kobieta wstydzi się, a żołnierz mówi: „Ja widziałem piękniejsze kobiety w Turcyi i nie całowałem ich, a gdybym pocałował taką babę, shańbiłbym honor żołnierski.“ Wtedy wydaje sąd gminny wyrok: 1) kobietę (powódkę) wsadzić na trzy dni aresztu za to, że wyprawia u siebie wieczorynki, 2) wszystkim świadkom wymierzyć po 15 plag za to, że byli u kobiety na wieczorynce, 3) żołnierza uwolnić z pod zarzutu „jako użytkującego ze swych praw.“ Po ogłoszeniu tego wyroku prezydujący w sądzie zapytał skazanych: „czy są zadowoleni z wyroku.“ Oczywiście ci odpowiadają, że nie. „Ach woła sędzia, nie jesteście zadowoleni? Panie pisarzu, napisz pan im po 25 plag.“ Słowa te wywołują między świadkami zamięszanie, poczynają się naradzać i przychodzą do przekonania, że lepiej dostać 15 niżeli 25 plag, więc jednomyślnie wołają: „jesteśmy zadowoleni z sądu!“ Wyrok natychmiast został wykonany.

— * W ostatnich dniach dwa wielkie zdarzyły się na kolejach niemieckich nieszczęścia. Pod Magdeburgiem bowiem wypadł z szyn wskutek zbyt pospiesznej jazdy pociąg pospieszny, przy czem 4 osoby zostały na miejscu zabite, a kilkanaście znaczne odniosło rany i skaleczenia. W poniedziałek zaś uderzył pod Heidelbergiem pociąg spacerowy, wiozący 300 członków towarzystwa „Moguncya“, na drugi pociąg, przyczem wiele osób odniosło znaczne rany. Przyczyną nieszczęścia była nieuwaga maszynisty pociągu spacerowego, który mimo danych sygnałów nie zatrzymał na stacyi pociągu.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	50	11	10	10	60
Zyta	10	10	9	65	9	[illegible]
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	60	8	30	8	20
Grochu do gotowania	8	70	8	50	8	40
[illegible] na paszę	8	30	8	20	8	10
Łubin żółty	4	90	4	50	4	30
„ niebieski	4	50	4	30	4	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	35	2	15	1	95

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 62,00 mk., na czerwiec 62,00 mrk., lipiec 62.40 mrk., sierpień 62,90 mk., wrzesień 61,70 mk., październik 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 9. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	99,80.
Poznańskie listy rentowe	99.90.
Austryjackie banknoty	173,00.
Rosyjskie banknoty	216,20.

Wrocław, 8. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	70	21	60	20	60
„ żółta	22	—	21	30	20	50
Żyto	19	60	19	20	18	80
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	16	40	16	—	15	60
Groch	19	20	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na r[illegible]ik.						
[illegible]	24	75	23	75	22	75
Rzepik zimowy	23	75	22	75	21	75
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
[illegible]	22	—	20	—	18	—
Siemię lniane	27	—	25	50	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 8. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.
czerwiec 54,50.
[illegible] 57,00.

Petroleum
czerwiec 8,00.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.